Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

# GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

**Cena prenumeraty:** wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

**Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.**
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

**Ogłoszenia:** Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

**Rok XIX.** **WARSZAWA, dnia 18 grudnia 1938 r.** **Nr. 51.**



*Ks. K. Messerschmidt.* Grodno.

## Noc przeminęła, a dzień się przybliżył

Rzym. 13, 12.

Gdy w piękny pogodny wieczór spojrzymy na usiane wokół niebo gwiazdami, budzi się w duszy naszej uczucie zachwytu, a na usta cisną nam się słowa podziwu: co za cudowny wieczór!

Gdy jednak niebo jest przysłonięte chmurami i ogarniają nas wokół nieprzebyte ciemności nocy, doznaje człowiek wręcz odmiennego uczucia — uczucia smutku i przygnębienia, a drżące usta z lękiem wyznają: noc jest straszna jak śmierć!

Opowiadają podróżnicy, którzy mieli sposobność spędzić zimę w krainie podbiegunowej, gdzie noc trwa przez parę miesięcy, że w ciemności człowiek zatraca nietylko poczucie czasu, ale doznaje wrażenia, że ciemność wypełnia jego duszę, wdziera się i wgryza w jego myśli i uczucia. Jest mu w ciemności jakoś duszno, źle. Strasznie źle! Ciemność, jak ogromnym ciężarem, przytłacza całą jego duszę.

Zdawaćby się na pierwszy rzut oka mogło, że im dłużej człowiek w ciemnościach przebywa, tym się więcej do nich przyzwyczaja. Jednak wbrew ludzkiej logice zachodzi w duszy ludzkiej całkiem odmienne zjawisko: im dłużej człowiek przebywa w ciemności, tym większa budzi się w nim tęsknota za światłem.

Gdy słońce zachodzi, jest może pięknie, ale smutno. Gdy słońce wschodzi, jest pięknie, wesoło, radośnie. Nigdy zachód słońca nie dorówna wschodowi.

W daleko większym stopniu przeżywają to zjawisko zmiany ciemności i światłości ludzie na biegunie.

Gdy zaczyna znikać kilkumiesięczna noc i ukazują się pierwsze blaski słońca, zwiastujące nadejście dnia, w ludzi wstępuje jakaś niewypowiedziana radość, doznają oni wielkich przeżyć i niezatartych wzruszeń.

Wydaje mi się, że specjalnie w czasie adwentu mamy wiele wspólnego z mieszkańcami krain podbiegunowych: tęsknimy jak oni za światłem; wprawdzie za innym światłem, bo słońce nam codzień świeci. My tęsknimy za światłością betleemską, która za błysnąwszy w czasie cudownej nocy, rozpędziła mroki naszej duszy, wypełniając ją po brzegi światłem i radosnemi pieniami anielskimi.

I to jeszcze to mamy z tamtymi wspólne, że ukazanie się nam cudownego blasku proroczej gwiazdy stanowi w naszym życiu duchowym wielkie przeżycie, wielkie wydarzenie.

Błogosławiona ta noc! Od prawie 2 tysięcy lat budzi ona w duszach ludzkich uczucia, jakich przed nią ludzkość nie znała. I ilekroć zajarzą się na choinkach migotliwym światłem świece, tylekroć zaczyna coś płonąć z nową siłą i mocą w duszach naszych.

Usta zaczynaja śpiewać kolendy, a serce odczuwać, że coś radosnego i wielkiego zaszło w życiu naszym.

Jak nie tęsknić za ową cudowną nocą, pełną radosnej światłości, w blasku której ukazała się cudowna postać Zbawiciela.

Zbawiciela, którego inaczej sobie wyobrazić nie potrafimy, jak z błogosławiącymi rykoma, z ustami, których każde słowo ma na imię miłość, a każde spojrzenie zwie się przebaczeniem.

Jak nie tęsknić do tej pięknej postaci Jezusa, która, gdziekolwiek się ukazała, spędzała mroki z ludzkich twarzy, zapalając na nich blask wiary i szczęścia.

Postaci, która zwiastowała wszystkim, że noc przeminęła, a dzień się przybliżył.

To wydarzenie różnie różni ludzie przeżyli, ale zawsze przeżywali je jako coś wielkiego.

Czy to ci, dla których Jezus był mędrcem i to dziwnym mędrcem. Bo słowa Jego mądrości, której na imię Ewangelia, rozumieli wszyscy prostacy, mieszkańcy nadmorskich osiedli rybackich.

Czy też ci, dla których Jezus był królem, ale dziwnym królem, bo bez państwa i w koronie cierniowej. Zakładał królestwo, ale inne niż mieli królowie ziemscy — Jego królestwo było nie z tego świata.

Walczył, ale inaczej niż królowie, nie mieczem, ale miłością. Nie stworzył państwa, ale królestwo bez

granic, niewidzialne w sercach ludzkich. Nie wsparte ani na mieczu, ani na silnym ramieniu, silniejsze okazało się w mocy niewidzialnego ducha, jak królestwa ziemskie.

Był każdemu człowiekowi bliski, choć był mężem nad męże, prorokiem nad proroki, mędrcem nad mędrce, bo cierpiał jak każdy człowiek.

Tem się różnił jednak od ludzi, że tych się uwielbia, gdy są u szczytu chwały, Jego uwielbiać i chwalić już poczęto, gdy przeszedł poniżenie i zawisł na krzyżu wśród chłosty i drwin tłumu. Jego kocha się za poniżenie.

Tem się też różnił od człowieka, że nie umiał złorzeczyć bliźniemu, gdy z niego szydzili i naśmiewali się siepacze, zamiast przekleństwa usta Jego szeptały słowa przebaczenia: Ojcze wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią.

Tem się też różnił od ludzi, że on dobrowolnie dźwigał wszystkie krzyże ludzkie, gdy tymczasem człowiek nie chce dźwigać swego. Dźwigał w ciszy i samozaparciu, aby przez krzyż zajaśniał dzień w duszach ludzkich, aby w krzyżu znalazł człowiek moc, oparcie i pokrzepienie w słabości i nieszczęściu. Dziwny ten krzyż, który był przez wieki znakiem hańby, a w Nim stał się naraz błogosławieństwem.

Dziwna to noc, której ciemności przemieniały się naraz w jasność wielką i błogosławioną, w cichą noc grudniową. Zaprawdę w Jezusie przeminęła nad ludzkością noc, a zajaśniał przecudny dzień błogosławieństwa Bożego, zwiastującego ludzkości: pokój i radość.

Za tym pokojem i radością tęsknią dziś serca nasze — a adwent zwiastuje nam, że już noc przeminęła, a dzień radości się przybliżył.

Oby stał się on naprawdę dniem jasnym i radosnym dla każdego człowieka — oto modlitwa Adwentu.

---

*Ks. Józef Berger.* Cieszyn.

# Obóz Zjednoczenia Narodowego

OD REDAKCJI. Pod powyższym tytułem ks. pastor Józef Boerger. poseł na Sejm Śląski i wice-prezes Obozu Zjednoczenia Narodowego Oddziału w Cieszynie, zamieszcza w Ewang. Pośle Cieszyńskim uwagi, które wiele rzeczy wyjaśniają, a na stosunki nasze polityczno-kościelne rzucają wyraźne acz bardzo ciekawe światło.

Przytaczamy ten artykuł z niektórymi opuszczeniami — dosłownie.

A i dla nas. protestantów polskich stolicy i innych zboruw, uwagi i wnioski ks. J. Bergera dają wiele powodów do zastanowienia. Czy nie czas najwyższy pomyśleć o zorganizowaniu się naszym w jednostkę polityczną samodzielną, lub jako oddział polskich protestantów Obozu Zjednoczenia Narodowego. Gdyby ktokolwiek z Czytelników, zainteresowany bliżej, zechciał w tej sprawie zabrać głos publicznie, chętnie udzielimy miejsca na łamach Głosu Ewangelickiego.

My w naszym kraju przekonaliśmy się naocznie o szkodliwości partyjnictwa. Mieliśmy u siebie kilka partyj, które się nawzajem zwalczały.

Możemy być dumni z tego, że inicjatywa do stworzenia jednej partii*) wyszła z naszych szeregów, myśmy na kilku zebraniach uchwalali przystąpić do akcji zjednoczeniowej, niestety w łonie Związku Śl. Katolików jakoś nie mogło dojść do porozumienia pod tym względem.

Dzięki zjednoczeniu się i porozumieniu uzyskaliśmy bardzo wiele i mogliśmy prowadzić walkę o nasze prawa.

Powstaje pytanie, czy my ewangelicy mamy iść inną drogą, niż katolicy, czy też mamy dalej z nimi współpracować dla dobra państwa i dla dobra narodu. Uważam, że tyle spraw interesuje jak nas, tak katolików, tyle mamy wspólnych zadań i celów, że jeżeli chodzi o te wspólne cele, a są nimi interes państwa i narodu, to musimy razem z nimi iść i pracować. Tej współpracy bać się nie potrzebujemy, gdyż nie musimy mieć najmniejszej obawy, by nas katolicy chcieli dziś nawracać. Mamy nasze kościoły i zbory, mamy nasze wyznaniowe stowarzyszenia, mamy tyle naszych ewangelickich instytucji, gdzie możemy pielęgnować nasze ewangelickie i kościelne życie, że nie potrzebujemy mieć obaw, by nam i naszej religii groziło jakieś niebezpieczeństwo.

*) Na Śląsku Cieszyńskim.

Jako obywatele mamy jednak do spełnienia jeszcze zadania inne, a to zadania względem narodu i państwa, a zadania te są takie same jak te, których państwo i naród wymagają od katolików. A tu na tej platformie możemy się zawsze spotkać z katolikami bez jakiegoś uprzedzenia i możemy z nimi zgodnie współpracować, jako równi obywatele z równymi.

Naturalnie nie wszystkim ta współpraca się podoba. Są ludzie, którzy jej sobie nie życzą i którzyby mieli z tego radość, by ją uniemożliwić. Dowodem tego artykuły w „Gwiazdce Cieszyńskiej", których celem jest rozbijać współpracę ewangelików z katolikami, przez szerzenie niezgody wyznaniowej. Oto tajemnica i cel akcji, jaką ktoś prowadzi na łamach „Gwiazdki". „Gwiazdka" i ludzie, którzy za nią siedzą, nie chcą, aby ewangelicy współpracowali z katolikami, a nie chcąc tej jedności i współpracy, szkodzą interesom państwa i narodu.

Wolą najwyższych czynników w państwie jest, aby wszyscy obywatele współpracowali z sobą. Jakie jest w tym względzie przekonanie tych czynników, świadczy o tym udział najwyższych dostojników w wielkim zgromadzeniu, jakie się odbyło przed kilku tygodniami w „Polonii" w Cieszynie Zachodnim z udziałem pp. Wojewody Grażyńskiego, generałów Skwarczyńskiego i Bortnowskiego, pułkownika Wendy, starostów Plackowskiego i Wolfa i wielu innych.

Że najwyższym czynnikom nie jest obojętna sprawa ludu ewangelickiego i że im zależy na tym, aby lud ten brał udział w ogólnym wysiłku nad podźwignięciem Polski wzwyż, świadczy o tym przybycie Pana Prezydenta do kościoła ewangelickiego w Cieszynie Zachodnim. Fakt ten świadczy też o tym, że Pan Prezydent chciał zaznaczyć, iż należycie ocenia zasługi ewangelików nad utrzymaniem polskości tej ziemi.

Oto dla nas wytyczne linie, jakimi mamy iść. Współpraca z wszystkimi, którzy mają dobrą wolę, aby z nami razem, ramię przy ramieniu budować lepszą Polskę. Wiem, że ta dobra wola jest i wśród katolików i że nie wszyscy podzielają zdanie „Gwiazdki" i nie wszyscy zgadzają się z jej metodami postępowania.

A właśnie z tymi, którzy tę dobrą wolę mają i którzy ją już nieraz pokazali i dali dowody, że zależy im na współpracy, chcemy i będziemy pracowali, czy się to „Gwiazdce" podoba, czy nie.

A ramy, w których ta współpraca ma się odbywać, tworzy Obóz Zjednoczenia Narodowego. Tu miejsce dla nas wszystkich, tu wspólna platforma. Uważam więc, że tu znaleźć się muszą wszyscy ludzie, którzy chcą pracować dla wspólnego dobra. Ewangelicy nasi po naszych wsiach i miasteczkach winni iść za naszymi wskazaniami, winni odeprzeć wszelkie pokusy, nie zrażać się mówieniem i pisaniem nieodpowiedzialnych, lub wręcz szkodliwych czynników i brać winni czynny udział w twórczej dla państwa pracy.

W czasach niewoli daliśmy niezbite żadnymi argumentami dowody naszego patriotyzmu i poświęcenia, lud nasz trzymał się wiernie polskiego sztandaru, zyskaliśmy uznanie społeczeństwa, pracujmy dalej. Pracy jest bardzo dużo, trudności do pokonania wiele, niech praca ta nie odbywa się bez naszego udziału. Niechaj nigdy, tak jak dotychczas, nie braknie przy każdej dobrej sprawie ludzi z pośród ewangelickiego społeczeństwa. Tak jak w przeszłości musiano się z nami liczyć, choć niby nas było liczebnie mniej, tak muszą i w przyszłości z nami się liczyć, jeżeli jakością pracy naszej damy dowody naszej żywotności, pilności, sumienności w pracy dla ogólnego dobra i szczęścia.

*Ks. Karol Świtalski*, Poznań

# Nasze morze

Popularnie zwane „oknem na świat", — napawa nas słuszną dumą i radością, a dowodem tego, jak bardzo cały naród polski je ukochał, jest Gdynia, pierwsze portowe miasto na wybrzeżu jego położone, co to niby strażnica Rzeczypospolitej na północnych jej rubieżach ma czuwać nad szaremi falami Bałtyku. I stało się, jak to określił autor „Wiatru od morza", w słowach: „Ockniona znowu z tysiącletniego snu wola Chrobrego Króla, spełniona wykonaniem, sprawa żywota Jana Henryka Dąbrowskiego objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia, zabudowując zimną pustkę od strony Gdyni ubogiej i od strony martwych pagórków Oxywia". Mimowoli myśl biegnie do owego historycznego dnia 10 lutego 1920 roku, kiedy to zgodnie z wyrokiem Traktatu Wersalskiego, szły od strony Pucka szeregi wojska polskiego dla zawarcia wieczystych ślubów Macierzy z jej morzem. Po raz trzeci w dziejach swych Państwo Polskie stanęło na brzegu morskim! Tym jednak razem okrzyk radości: „Morze Polskie" podjęły wszystkie stany z jednakowym zrozumieniem dla tych wszystkich zagadnień, jakie się wiążą z morzem. — A na ogólnym tle zachwytu i wesela ukazał się jakby złowrogi cień „Smętka", zjawił się i zniknął na zawsze. Minęły bowiem te czasy i bezpowrotnie do przeszłości należą, kiedy polska racja stanu mało miała czasu i zainteresowania dla tej jedynej naturalnej drogi dziejowej, prowadzącej nad morze Bałtyckie, które z czasem stało się widownią najważniejszych wypadków historycznych Europy. Wzrok polityczny dawnej Polski kierował się uparcie na wschód! Takie stanowisko, pozwalające opanować całe wybrzeże słowiańskie Zakonowi Krzyżackiemu, a później wpływom Brandenburgji, stało się dla narodu niepowetowaną krzywdą. — Chociaż nadmienić należy, aby sprawiedliwości historycznej stało się zadość, że byli królowie polscy, którzy doceniali w pełni zagadnienie morskie, a byli to: Zygmunt August, Zygmunt III Waza i Władysław IV-ty. Pierwsi królowie zajęli zbrojnie i utrzymali w swem posiadaniu pomorskie ludy słowiańskie i ich ziemie, zaprowadzając na nich częściowo chrześcijaństwo, którego apostołem był św. Wojciech. Od połowy XIII wieku, a zwłaszcza od czasu, gdy Łokietek utracił Pomorze, stały się te ziemie terenem wpływów krzyżackich i uległy gwałtownej germanizacji. Dopiero po zwycięstwie grunwaldzkim Pomorze weszło, jako część Prus Królewskich w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Związek ten trwał od roku 1466 do 1772, poczem nastąpił okres panowania niemieckiego aż do roku 1919. Ciekawe są też dane dotyczące chęci utworzenia, chociaż w małym zakresie własnej floty, której próby ponawiane były trzykrotnie. Pierwszy raz miało to miejsce w okresie złotego wieku, za czasów panowania Zygmunta Augusta, kiedy Inflanty poddały się Polsce, i trzeba było zorganizować dla nich obronę morską przeciwko Moskwie cara Iwana Groźnego, jak również dla położenia tamy rosnącej jej potęgi. Wtedy to w roku 1557 pierwszy polski marynarz, Wacław Dunin Wąsowicz, poddał królowi myśl założenia floty, t. zw. „kaperskiej", która będąc prywatną własnością całego szeregu przedsiębiorstw, miała utrzymywać straż na morzu, nie dopuszczać do przewożenia kontrabandy, a zdobyczą dzielić się z Państwem, które otrzymywało jedną dziesiątą część, wzamian dając temu półoficjalnemu korsarstwu—uprawianemu także zresztą przez szereg innych państw, — prawo, posługiwania się banderą polską. Z czasem jednak sam król ograniczył wolność floty kaperskiej, składającej się z kilkudziesięciu uzbrojonych statków, ze względu na ustawiczne skargi Gdańska, który ze swej strony zawsze starał się prowadzić swoją politykę morską, mając swoje interesy na względzie. — Wogóle Gdańsk przyznawał Polsce tylko tyle praw do morza „dokąd koń dopłynąć, a kula armatnia dosięgnąć może". — Wkrótce flota kaperska, niszczona kolejno przez Szwedów, Duńczyków i Anglików, przestała istnieć.

Król Zygmunt August pod koniec swego życia powziął zamiar stworzenia stałej floty narodowej, lecz śmierć stanęła temu na przeszkodzie. Obowiązek utworzenia takiej floty zaprzysięgał Henryk Walezy i Stefan Batory, ale spełzło to tylko na zamiarach. Chwalebna ta myśl odżyła ponownie za panowania Króla Zygmunta III-go Wazy. Wiadomą jest rzeczą, że król ten będąc z pochodzenia Szwedem, marzył o tem, aby połączyć w swem posiadaniu oba królestwa Polskę i Szwecję. Nadzieje te nietylko się nie spełniły, ale ściągnęły na nasz kraj cały szereg wojen. Już stryj Zygmunta III-go książe Karol Sudermański, po zajęciu tronu szwedzkiego, zapragnął pozbawić Polskę Estonii i Inflant, i w tym celu wydał jej wojnę, którą też dalej kontynuował jego syn, król szwedzki Gustaw Adolf. I oto teraz, gdy ten genjalny wódz, który wziął na swe barki obronę protestantyzmu w Europie, począł po kolei odnosić cały szereg zwycięstw na lądzie i morzu i zagroził po zdobyciu Inflant i Kurlandii, zajęciem Gdańska i Prus Królewskich, — okazało się, jaką koniecznością palącą jest utworzenie floty polskiej. W obliczu zagrażającego niebezpieczeństwa szwedzkiego, zbudowano szereg trójmasztowców na wzór holenderskich okrętów, przyczem admirałem tej pierwszej floty mianowany został Niemiec z Lubeki, Armelt Dickmann. Flota ta, począwszy od roku 1626, odnosi cały szereg mniejszych zwycięstw nad flotą szwedzką. Największym jednak jej tryumfem— tradycyjną chlubą marynarki polskiej, — było zwycięstwo, odniesione przy brzegach Oliwy w r. 1627 nad okrętami szwedzkiemi, dowodzonymi przez Niklasa Sternskjölda, który przeprowadzał blokadę Gdańska. Zwycięstwo okupione zostało śmiercią admirała Dickmanna i kilkudziesięciu marynarzy, ale za to rozbito zupełnie szwedzką flotę, której admirał również został zabity, a jego okręt wzięty do niewoli, przy czym po za szeregiem jeńców oficerów i marynarzy, sztandarów i innej zdobyczy, wzięto także do niewoli... pastora, prawdopodobnie kapelana okrętowego. — Ale i ta flota w kilka lat potem przestała istnieć. — Po raz trzeci powstaje flota polska za panowania króla Władysława IV-go, za czasów którego zbudowane też zostają dwie twierdze dla obrony wybrzeża morskiego w okolicy Pucka, — jedna — zwana „Władysławowo", druga „Kazimierzowo". Jednak i ta flota została zniszczona tym razem przez okręty króla duńskiego, Chrystjana IV-go w roku 1637. — Wraz z flotą polską przestała na długie lata istnieć i Jej bandera, flaga wojenna królów polskich z ręką zgiętą w pół, dzierżącą szablę.

Wśród wielu przyczyn, jakie spowodowały brak zainteresowania dla spraw morza, a które tkwiły już to w charakterze narodowym, lub w położeniu geograficznym, albo w ustroju państwowo społecznym, należy wymienić jeszcze jedną, a mianowicie wrodzoną niechęć Polaka dawnych czasów szlacheckich do morza. Żywiołem ówczesnego mieszkańca Polski była ziemia i korzyści z niej płynące, o morzu myślało się wtedy— ale jakiemi kategorjami?! — Najlepiej to oddaje imć pan Rey z Nagłowic, gdy ze zgrozą opisuje znane mu tylko z wyobraźni „morza ony srodze burzliwe, wieloryby po nich pływające, syreny śpiewające, krokodyły, albo smoki latające". A po Reyu głos w literaturze o morzu zabiera poeta Klonowicz w utworze p. t. „Flis", gdzie taką kapitalną, jak na owe czasy podaje opinię i radę:

„Miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła, jak u Boga na łonie;
Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze".

A przypisując wszystko zło w Polsce handlowi morskiemu, tak powiada:

„Wszystkie do Polski przyszły tu wykręty
Gdy się u Gdańska zjawiły okręty;
Prostość ojczysta i niewinność ona
Jest pogrzebiona".

Taką mniejwięcej ma opinię morze u prawie wszystkich staropolskich poetów, — więcej zła człowiekowi ono niesie, jak dobra, i dlatego zbytnio się doń śpieszyć, aby go poznać, nie należy.

Dopiero Mickiewicz w Sonetach Krymskich dał rehabilitację poezji względem morza, chociaż nie swego — ojczystego. Do głębi przejmują każdego, — kto je czyta, te krótkie strofy, a tak wymowne uczuciami burzy, czy spokoju szalonego lęku, czy też pogardliwej odwagi śmierci, którą niesie huczący żywioł. Oto wyjątek z „Burzy":

„Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy strwożonej gromady, pomp złowieszcze jęki
Ostatnie liny majtek wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi z niem resztka nadziei.
Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił genjusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz, szturmujący połamane mury".

Drugi z kolei wieszcz narodu polskiego, Juljusz Słowacki, niemniej pięknie i obrazowo oddawał w swych rymach czar i urok morza. Podróży jego na wschód zawdzięczamy ten przepiekny hymn: „Smutno mi Boże". — I odtąd zaczyna się pisać o morzu w literaturze i to w sensie dodatnim, — budzi się miłość ludzi i tęsknota do niego, jakby w przeczuciu tej chwili, kiedy marzenie całych pokoleń stanie się rzeczywistością, kiedy fale morskie strzec będą wybrzeży już wolnej i niepodległej Ojczyzny. A dziś uczucia wiążące nas z morzem są takie, jeśli to można w przybliżeniu wyrazić, czy wyobrazić sobie, jak te olbrzymiej grubości żelazne łańcuchy, zakończone również potężną kotwicą, którą nasze transatlantyki „Piłsudski", „Batory", lub „Sobieski" zarzucają po odbyciu długiej wędrówki na obcych morzach w macierzystym porcie Gdyni. A praca nad morzem, w której żywe tętno wsłuchują się miljony obywateli, idzie ciągle wielkiemi krokami naprzód, budząc podziw swymi rezultatami nawet u państw obcych. Kształcą się też coraz to nowe kadry młodzieży, która pragnie odbywać zaszczytną służbę w naszej flocie wojennej, albo też odbywać długie rejsy na statkach handlowych, lub turystycznych. Nasz stosunek do morza, — jak to ktoś słusznie napisał — uległ zasadniczej przemianie. Nie jest już ono dziś dla nas egzotycznym terenem ekscentrycznych wzruszeń, ani potężną a złą siłą, która polskiego nędzarza unosi na zamorską wędrówkę za chlebem, ale zwolna staje się dla wielu z nas bratnim żywiołem, jakim była nam dotąd ziemia rodzona, góry ojczyste, łąki i strumienie.



*Marcin Razus.* (21)

# Testament zmarłych

**(Odkaz mrtvych).**

Powieść.

**Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.**

Już od wczesnego ranka zapełnił się wielki budynek oskarżonymi. Jest ich kilkuset. Wszyscy odbyli wyższe studia. A oprócz nich jest 179 świadków, których zawezwano przeciwko pastorom i nauczycielom ewangelickim. Ich twarze są najbardziej przygnębione. Większość jednakże nie objawia zaniepokojenia. Niektórzy nawet zdobywają się na humor.

— Pocóż się nam martwić? — nagabuje Jan Korody, cegledski ksiądz kalwiński, Jana Simonidesa.

— Szelepscényi zawezwał nas na wspólny konwent: luteran i kalwinów pospołu. Kto wie, co z tego wszystkiego jeszcze wyniknie.

Rektor Jan zachowuje zimną krew. Zeszłej nocy przyśniła mu się Kasia z Samusiem. Burza przychwyciła ich gdzieś w Drakszarze. Wkrótce jednak słonko wyszło z poza chmur. Taka sobie fraszka dla człowieka, choćby w sny nie wierzył, oddziała krzepiąco i podźwignie na duchu. Spotyką się ze znajomymi i spokojnie gwarzy ze starszym od siebie Manicjuszem.

— Tyś dzisiaj jakby w trochę lepszej skórze, — powiada Tobiasz — cóż ci się przydarzyło?

— Obcowałem ze swoimi ale ws śnie — odpowiada Simonides uradowany. — Widziałem jasne oczęta mojej Kasieńki i wesoły uśmiech mego synaczka, Samusia. A ty nie masz nikogo, o kim byś teraz pomyślał?

— Jakżeż by nie? — poważnieje nagle — jestem wprawdzie wikarjuszem, ale także żonatym. Trzy lata minęło jakżeśmy się pobrali z moją Elżunią. Pan Bóg pobłogosławił temu związkowi maleńką Elunią.

— W naszej ciężkiej sytuacji jest to zarazem i ból i radość.

— Chyba Pan Bóg oszczędzi nasze dziatki — i obydwum — oczy zachodzą łzami.

Niebawem uchylają się drzwi. Będą zapewne dla sprawdzania obecności. Po jednym wpuszczają do sali. Simonides oczekuje kolei razem ze swoimi. W międzyczasie wychodzi na korytarz jeden z sędziów świeckich. Brodaty, wysokiego wzrostu, z nieokreślonym lękiem w oczach. Gemerczanie go obstępują.

— Wasza wielmożność! — mówi doń jeden z księży, — przemówcie za nami! Nie popełniliśmy nic złego! Nie wiemy, dlaczego nas pozywają!

— Dla Boga, błagam was, zostawcie mnie w spokoju! — łapie się przerażony za głowę. — Przysięgam, że nawet i ja nie jestem tutaj w zupełności bezpieczny. Niech tylko słówko pisnę, a ogłoszą mnie rebeliantem i wtrącą do lochu więziennego.

— A cóż my mamy powiedzieć? — spoglądają na niego z Rinawskiej Soboty. — Przecież my wasi, wszak nas dobrze znacie. Co mamy począć?

— Wasi zacni kaznodzieje niechaj podpiszą rewers — ogląda się trwożliwie, czy aby kto za nim nie idzie. Puszczą ich wtenczas w spokoju.

— Kto to jest? — pyta rektor Jan otaczających.

— Jeden z naszych sędziów — hrabia Adam Forgacz.

*Emil Ismer*, Poznań.

# Postacie Wybitne w dziejach narodu Serbo-Łużyckiego

I.

Do najbardziej ciekawych postaci na Łużycach należy Dr. Georg Sauerwein — uczony niemiecki, który już od wczesnej młodości zdradzał zamiłowanie do spraw słowiańszczyzny. Wiadomości swe z tej dziedziny pogłębił jeszcze bardziej na uniwersytecie w Getyndze. Będąc także przez pewien czas w Anglji, opanował język angielski do tego stopnia, że w roku 1870 wydał zbiór poezji angielskich. Przez dłuższy czas przebywał na Łużycach, mieszkając we wsi Borkowy w żuławach Szprewy, oddając się z zapałem studjom nad smutnym losem Serbów. Owocem tych studjów było poznanie historji Łużyc i opanowanie języka serbskiego, którym ów uczony posługiwał się lepiej od niejednego Serba.

Ubolewając nad ciężką dolą naszych pobratymców, wydał dla nich zbiór pieśni, krzepiących serce i ducha, o niezmiernie wysokiej wartości. Wdzięczni Łużyczanie uważali go za swojego i otaczali powszechną czcią i miłością. Sauerwein o sobie tak się wyraził: „Urodziłem się Niemcem..., ale mam serce łużyckie, a Serbowie to moi bracia". — Stawając zawsze w obronie Serbów wobec władz niemieckich, narażał się na różne przykrości. W końcu szowiniści zmusili go do opuszczenia Łużyc. Niestrudzony przyjaciel Słowian przeniósł się do Prus Wschodnich, gdzie gorliwie pracował wśród Mazurów naszych i Litwinów. Lecz i tu nie zaznał spokoju ze strony władz. Wreszcie znękany ciągłemi prześladowaniami, z sercem pełnym goryczy wyjechał do Norwegji. I tutaj niezmordowany ów mąż oddaje się dalej pracy nad podniesieniem oświaty wśród ludu wiejskiego, — żyje otoczony ogólnym szacunkiem i zaufaniem. — Sauerwein był wyznawcą teorji wolności wszystkich ludów. Był Niemcem i za takiego się uważał, tylko nie mógł się pogodzić z terorem i gwałtem, stosowanymi w jego ojczyźnie wobec Słowian. Kochał swoją ojczyznę, lecz chciał ją widzieć w innej szacie. Za swe hasła prześladowany przez swoich, umarł między ludem norweskim z przebaczeniem na ustach dla swych wrogów. — O tej szlachetnej postaci moc jest jeszcze wspomnień na Łużycach, Mazurach i w Norwegji.

Wojna powszechna nie dała upragnionej wolności Serbom. Nawet przyrzeczonych im praw kulturalnych Niemcy im nie dali. Fale germańskie uderzają z wielką furją na ów słowiański „Helgoland", który kurczy się coraz bardziej na oczach Słowiańszczyzny. — Łużyce oczekują pomocy! — Czesi coprawda wspomagali dotychczas dzielnych Serbów. A i dla nas nie powinien być obojętny los Łużyczan. Trzeba sobie jednak uświadomić, że Polskę od Łużyc dzieli tylko pas niemiecki 90-cio kilometrowy t. j. pas zgermanizowanej ziemi słowiańskiej. Pozatem nie należy zapomnieć, że kraj ten niegdyś należał do Polski i że dziś jeszcze język dolnołużycki niewiele różni się od polskiego. Szczególnie nas ewangelików-Polaków, ze względu na wspólność wyznania, powinien zainteresować los niewielkiej już dziś liczby naszych współbraci zachodnich.




Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

---

— Przedziwny sąd, kiedy sędziowie więcej mają strachu, aniżeli oskarżeni. A co — patrzy na zamknięte drzwi — więcej nie wpuszczają?

— Byli zapewne ciekawi tylko kilku zobaczyć.

— A na nas, kiedy już jesteśmy, nie chcą się popatrzyć. Kiedyż to się wszystko odbędzie?

— Jutro! Pojutrze! — objaśnia jeden. — Możliwe że za tydzień.

— A więc możemy sobie pójść?

— Pewnie!

I sąd się tak odbywa żółwim krokiem. Simonidesowi wydaje się to wszystko jakąś niepoważną zabawą. Gracze sami nie wiedzą, co im czynić wypada. Mija tak tydzień i dwa. Badają głównie świadków. Można się jednakże wiele już dowiedzieć od przesłuchanych. Sędziowie obwiniają ich o jednakowe przestępstwa. Zamierzają ich zasądzić nie pojedyńczo, ale całą gromadą.

— Coś tu jest nie w porządku, — gorszy się rektor Jan. — Kto to widział taki sąd gardłowy? Tutaj nie chcą nawet badać i dochodzić! Ani nawet pojedyńczo przesłuchiwać! Pod kilku nazwiskami i pod kilku postaciami pragną wszystkich nas zasądzić! Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko protestować!

— Protestować! Tak jest, protestować! — zahuczało na korytarzach, aż się głośnym echem odbija na sali sądowej.

Na hałas przybiega obrońca Resler. Zdenerwowany zapytuje, co ma czynić.

— Sądzić nas chcą, — słychać okrzyki — a nie chcą nas nawet wysłuchać! Protestujemy! Taki sąd nie może być sądem Jego Królewskiej Wysokości!

— Czegoż więc domagacie się?

Abyśmy, każdy z osobna, byli stawiani przed sąd, aby każdego z nas sprawa była załatwiana oddzielnie, abyśmy byli sądzeni kolejno i pojedyńczo! — i ogień rozgoryczenia błyska w umęczonych oczach podsądnych. — Niech się przekonają o winie każdego z osobna, kto jest winien, a kto nie!

— Dobrze — przytakuje dobrodusznie Resler — oznajmię to sądowi.

— Niechaj przed sąd pójdzie nasza delegacja, — nastają bardziej podejrzliwi.

— To sobie ją wybierzcie! — z chęcią zgadza się adwokat.

— Lani... Korody... Simonides! — wymieniają deputację.

Za chwilę wpuszczono delegację do sali sądowej. Rektor Jan po raz pierwszy ujrzał trybunał Szelepcsényi'ego oraz jego przewodniczących. Zdumiewają go te słodyczą, a zarazem surowością i powagą namaszczone twarze biskupów i świeckich dygnitarzy. Oto ucieleśnicna i duchowna i świecka władza, wyznaczona przez samego panującego przeciwko nim — skromniutkim kaznodziejom i nauczycielom! Im bardziej się im przygląda, tym bardziej tracą oni w jego oczach na groźnej mocy. W myślach bieży do rodzinnego Brzezna, do swych najdroższych, do Kasieńki i Samusia — i tak się zachowuje, jak by tych potężnych władców zupełnie za stołem nie było. A czy są? Owszem są — poznaje w nich marnych tylko aktorów, grających sceny z życia Zbawiciela na teatrum brzeźniańskim, na scenie uczniowskiej jego szkoły. Na ustach jego jawi się uśmiech ironii.

— Czyżby to wszystko płynęło z ich prawdziwego przekonania było rzeczywistym przeświadczeniem?

# Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że OPŁATKI są do nabycia w Kancelariach: Kościelnej (Pl. Małachowskiego Nr. 1) i T. P. M. E. (Pl. Mirowski Nr. 4) i prosi Instytucje zamierzające się w nie zaopatrzyć o wcześniejsze zamawianie.

W niedzielę dn. 18 grudnia b. r. o godz. 18 odbędzie się tradycyjny WIECZÓR WIGILIJNY. Zarząd serdecznie zaprasza wszystkich współwyznawców i wszystkie Stowarzyszenia o wzięcie udziału w naszym opłatku.

Z KOŁA SAMOKSZTAŁCENIA T. P. M. E.
W sobotę dn. 17 b. m o godz. 15,30 odbędzie się w lokalu T.P.M.E. WIECZOR WIGILIJNY „KOŁA MŁODSZYCH". Na uroczystość tę serdecznie zapraszamy młodzież od 14 do 17 lat, która wyszła ze szkół powszechnych.

ZEBRANIE MŁODZIEŻY WE WŁOCHACH
W niedzielę dn 18 b. m. o godz. 12,30 odbędzie się w sali zebrań młodzieży we Włochach zebranie informacyjne w sprawach młodzieżowych. Stan pracy wśród młodzieży przedstawi Ks. Tadeusz Wojak. Ze względu na ważność zagadnienia młodzieżowego, prosimy młodzież o liczne przybycie.

## LISTY DO REDAKCJI

Emil Czyż naucz. w Miechowie
p. Perzów, pow. Kępno.

Jaśnie Wielmożny Księże Pułkowniku!

Mam zamiar urządzić gwiazdkę dla dzieci ewangelickich z Miechowa, Domosłowa, Perzowa i Trębaczowa, to jest z tych miejscowości, w których udzielam nauki religii. Miejscowości te wszystkie leżą tuż nad samą granicą; ludność ich w wielu wypadkach bardzo biedna. Dzieci, które będą brały udział w gwiazdce, będzie około 60.

Dążenie jest takie, by gwiazdka ta wypadła pięknie, tak żeby o niej dowiedzieli się i ewangelicy, mieszkający z drugiej strony granicy.

Ośmielam się więc prosić Księdza Pułkownika o dopomożenie mi do urządzenia tej imprezy przez nadesłanie mi podarunków dla dzieci w formie odzieży, książek czy też ciastek lub cukierków.

Z bratnim pozdrowieniem
*Emil Czyż, naucz.*

Kto z Czytelników pośpieszy z pomocą, zechce ofiarę swą przesłać do naszej Redakcji lub wprost pod adresem pana nauczyciela Czyża.

# Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. Zarząd Stowarzyszenia Misji Wewnętrznej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce dla zwalczania żebractwa, włóczęgostwa, demoralizacji młodzieży i t.p., w którego opiece pozostaje, jak wiadomo kolonia robotnicza w Czyżeminku gm. Gospodarz w powiecie łódzkim, w raporcie z dnia 23 listopada r. b. zwraca się do Konsystorza z prośbą o wydanie, wzorem lat ubiegłych, rozporządzenia zorganizowania w dniu Nowego Roku 1939 we wszystkich parafiach ewangelicko-augsburskich kolekty noworocznej na rzecz utrzymywanej przez Stowarzyszenie kolonii w Czyżeminku, przy czym załącza jednocześnie blankiety czekowe celem ułatwienia przesyłki zebranych kolekt adr.: p. Dyr. Herman Thomen — Pabianice (Nr. 604.849).

Uzasadniając powyższą swą prośbę, Zarząd Stowarzyszenia podaje do wiadomości, że sytuacja finansowa kolonii robotniczej, niestety, nie doznała poprawy. Przeciwnie — trwające nadal bezrobocie zmusza go do większych świadczeń, a tym samym do większych wydatków.

W przychyleniu się do tej prośby, Konsystorz gorąco poleca i tym razem Przewielebnym i Wielebnym Księżom powyższą kolektę, ponownie nadmieniając, że zarówno same cele Stowarzyszenia, jak i motywy, przemawiajace za jego poparciem, są dostatecznie już Im znane z poprzednich okólników Konsystorza, poświęconych tejże sprawie.

ZE ZRZESZENIA POLEK EWANGELICZEK. Uprzejmie komunikujemy, że staraniem Zrzeszenia Polek Ewangeliczek oraz Koła Seniorów przy Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej odbędzie się w lokalu T.P.M.E. — Plac Mirowski 4.

„WIECZOR WIGILIJNY"

na który serdecznie zapraszamy Sz. Panie i ich Rodziny. Wieczór odbędzie się 17 b. m. Początek o godz 20-ej. Wstęp 1 zł.

Jednocześnie przypominamy, że zebrania klubowe Zrzeszenia Polek Ewangeliczek odbywają się we wtorki w godz. 17 — 19 (Gimnazjum Anny Wazówny I-sze piętro)

Z CIESZYNA. Dnia 29 listopada b. r. odbyło się Zgromadzenie Senjoralne djecezji śląskiej (przedolzańskiej) pod przewodnictwem Ks. Senjora Pawła Nikodema. W zgromadzeniu tem uczestniczyło 53 osoby duchownych i świeckich delegatów. — Ze sprawozdania Ks. Senjora, złożonego na tym zgromadzeniu wynika, że do senjoratu śląskiego należy 12 parafji i 3 filjały, liczące ogółem 49610 dusz. Zbory te obsługiwane są przez 34 księży, posiadają one 226 członków rad kościelnych, 781 członków komitetów parafjalnych, 84 stowarzyszenia ewangelickie. Młodzieży w szkołach powszechnych jest 6701, w szkołach średnich — 1446, w szkołach wieczorowych — 500. Parafje w roku 1937 ogółem wykazały dochodu 376.610 zł., wydatków — 358343 zł. — Majątek nieruchomy parafji składa się: z 13 kościołów, 25 kaplic, 26 domów szkolnych, 12 plebanji, 41 domów mieszkalnych, 12 sal oświatowych, 47 cmentarzy, 105 hektarów ziemi. Długów hipotecznych posiadają parafje razem 155000 zł., długów bieżących, niezahipotekowanych — 132000 zł.

Obecnie djecezja Śląska, po przyłączeniu doń zborów zaolzańskich, zwiększy się przeszło w dwójnasób.

Z ŻYCIA ZBORU EWANG.-REFORMOWANEGO W ZELOWIE POW. ŁASKI. Według sprawozdania ks. pastora L. Zaunara, w „Jednocie" Nr. 22. — Zbór ewang. reformowany w Zelowie prócz samego Zelowa obejmuje wioski: Zelówek, Ignaców, Herbertów, Holendry, Poździenice, Bujny Szlacheckie, Faustynów, i liczy 3000 dusz. Życie kościelno-religijne tu bardzo żywo bije gorącym tętnem. Na nabożeństwach coniedzielnych bywa 500 — 600 wiernych, a często i więcej. Do Szkółki Niedzielnej uczęszcza około 300 dziatwy. — Parafjanie zelowscy są przeważnie Czesi, gospodarze i tkacze-chałupnicy. Mimo to zbór ten pobudował duży dwupiętrowy dom dochodowy, a ostatnio podjął budowę nowej plebanji, którą wkrótce wykończy. Prócz tego w tym samym okresie dokonano nowego ogrodzenia żelaznego cmentarza i terenu plebanji. Dojeżdża do Zelowa, jako administrator ks. Zaunar, który znany jest z energji i inicjatywy. Przed wojną

pastorem w Zelowie był ks. Radechowski, obecnie naczelny kapelan ewangelicki armji czechosłowackiej, a po nim ks. W. Fibich.

MŁODONIEMCY A SEN. WAMBECK. Usunięcie z szeregów Jungdeutsche Partei mianowanego przez P. Prezydenta Rzplitej w dniu 23.11 senatorem członka JDP M. Wambecka tłumaczy urzędówka gdańska „Der Danziger Vorposten" brakiem zaufania kierowniczych władz JDP do prawomyślności politycznej usuniętego senatora i niezdolnością reprezentowania przezeń w parlamencie interesów ludności niemieckiej.

Pismo stwierdza dalej, że dotychczasowa działalność sen. Wambecka w JDP usprawiedliwiała całkowicie tego rodzaju posunięcie władz partyjnych. Jest to stwierdzenie o tyle niespodziewane i nieprawdopodobne, że sen. Wambeck należał do najbliższych b. sen. Wiesnera, przywódcy JDP-a, ludzi i wraz z nim wziął udział w zjeździe partyjnym NSDAP w Norymberdze w r. 1937. Bliski współtowarzysz wodza Młodoniemców okazuje się w świetle komentarza urzędówki gdańskiej człowiekiem bez żadnych wartości politycznych i organizacyjnych... Rodzi się pytanie, dlaczego to mimo tego rodzaju mankamenty władze partyjne JDP powierzyły sen. Wambeckowi w połowie bieżącego roku kierownictwo organizacji Związku Chłopów Niemieckich reprezentującej JDP na terenie chłopskim,

Powody wykluczenia muszą być niewątpliwie głębsze, niżby to wyglądało z ogłoszonych przez kierownictwo JDP motywów. (ZAP)

MAZURZY W PRUSACH WSCHODNICH.

W dniu 27 listopada wieś mazurska Waplewo w powiecie szczycieńskim (Prusy Wschodnie) obchodziła 550-letni jubileusz swego założenia.

Najstarszy dokument pisemny pochodzi z 8 lipca 1338 r. Wynika z niego, iż założycielem Waplewa jest Mazur Bartosz, który otrzymał 10 włók ziemi, położonej przy Narejckim jeziorze.

Podajemy za prasą niemiecką nazwiska właścicieli ziemi w Waplewie. Zestawili je Niemcy, na podstawie starych spisów, przechowanych w archiwum państwowym w Królewcu. (Zaznaczamy, iż nazwisko niemieckie nie zawsze jest pewnym sprawdzianem narodowości tutaj, gdzie się od wieków nieustannie polskie nazwiska na niemieckie zmieniało).

A więc Niemcy podają:

W roku 1539 — przed 400 laty — między innymi w Waplewie siedziały następujące rody: Zuk, Nowak, Sobixt (zapewne: Sobiech), Nowak, Górny, Kierstan.

W roku 1579 spis podaje nazwiska: Zobiech (najwidoczniej: Sobiech), Gliński, Nowak, Zuk, Reyek (Rojek?), Szymańczyk i Birsz.

W roku 1698 siedziały w Waplewie m. in. następujące rodziny: Marek, Pilich, Kulina, Dembek, Wallek Lendzian, Król, Hanselek, Niszk i Lork.

Na liście podatkowej z roku 1775 między innymi znajdują się: Szawreński, Marek, Pillich, Kulina, Rubiej, Londzian i Leyk.

W roku 1825: Olszewski, Malessa, Kulina, Henzelek, Lux, Lipka, Leyk i Anuss.

W ciągu przeszło 275 lat bez przerwy siedziała w Waplewie na tej samej ziemi rodzina Lipków.

Nazwiska powyższe podały pisma niemieckie. Są one dość wymowne, gdyż prawie wszystkie czysto mazurskie. Wynika z tego jasno, że Mazurzy to odwieczni gospodarze tej ziemi.

Te same nazwiska spotyka się rownież po tej stronie granicy. (ZAP)

WĘGRY.

— Utworzono autokefaliczną prawosławną cerkiew węgierską, uzależnioną od patriarchy carogrodzkiego. Manewr polityczny tego kroku polegał na uniezależnieniu się od patriarchy serbskiegn. (BEw)

— Węgierska mniejszość ewangelicka na Słowacji wydaje już XVI-ty rok własne czasopismo p. t. „Evangélikus lap" (Ewangelickie czasopismo), którego redaktorem jest ks. Aleksander Kowarik. Ostatnio w piśmie opublikował ciekawy artykuł prof szoprońskiego fakultetu teologii protestanckiej dr Wiczián na temat rozwoju ideowego kościoła ewangelickiego (luterskiego) na Węgrzech w retrospektywie dziejowej. Jest to właściwie przedruk referatu, wypowiedzianego na konferencji pastorów fińskich i węgierskich w Budapeszcie. Prof. Wiczián dowodzi, że niektóre prawa antyluterskie na Węgrzech miały swe podłoże przeciwniemieckie i walka z Niemcami na dworze króla węgierskiego spowodowała głównie kalwinizację kościoła w drugiej połowie XVI w. Kalwinizm pobudził ruch narodowościowy. Za króla Matyjasza w kraju było 4 miliony mieszkańców, a z tego 80% Madziarów, ale już w 17 wieku, więc po jarzmie tureckim, w kraju zostało 2 miliony mieszkańców i tylko 45% Madziarów. W końcu XVIII wieku kościół ewangelicki luterski na Węgrzech uległ przemożnym wpływom oświeconego absolutyzmu i wolterianizmu, któremu hołdowała szlachta. To zatrzymało rozwój wyznania. Objawy odrodzenia dopiero teraz, po tylu wiekach, dostrzega prof. Wiczián wśród młodego pokolenia księży luterskich. (BEw)

WŁOCHY.

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ. Gaudens Megaro dał pierwszą krytyczną biografię Mussoliniego. Książka ta „Mussolini in the Maging" wywołała bardzo obszerne recenzje w całej prasie europejskiej. Szczególnie znamienną jest przeszłość Mussoliniego, a także jego stosunek do religii. Obecny dyktator Włoch i sojusznik Watykanu od wczesnego dzieciństwa odznaczał się gwałtownością. Już ze szkoły wydalono go za pchnięcie kolegi scyzorykiem. Megaro zaprzecza najkategoryczniej, aby Mussolini był kiedykolwiek na usługach wywiadu francuskiego. Nie był też nigdy studentem uniwersytetu. Całe jego wykształcenie zamknęło się w ramach seminarium nauczycielskiego. Z partyjnego ruchu socjalistycznego przeszedł do dziennikarstwa; a w r. 1912 był wydawcą „Avanti". Z 1912 r. datują się gwałtowne artykuły antychrześcijańskie, a już nie tylko przeciwkatolickie. Przed wojną dzisiejszy dyktator napisał powieść p. t. „Kochanka kardynała", a nadto zapowiedział studia z literatury niemieckiej i cykl „perwersyjnych nowel". Z pierwszej wojny abisyńskiej poprostu umknął i napisał szczerze: „Italia potrzebowała chleba, a wytoczono z niej wszystką krew". A dziś — Mussolini, odwołowszy w całości swą książkę o Janie Husie, stał się najzaciętszym przeciwnikiem protestantyzmu, zamykając misje ewangelickie we Włoszech i nie pozwalając na misje protestanckie w Abisynii. Tempora mutantur. (BEw)

ROZMAITOŚCI.

JAK SPRZEDAJĄ KSIĄŻKI W JAPONII. Czytelników często interesuje, jakie też książki oferują w krajach egzotycznych. Tak np. w Tokio istnieje cała ulica księgarzy. Sklepy są pootwierane prawie że do późnej nocy. Największą księgarnią jest Maruzena. Jest to towarzystwo, które posiada na składzie książki we wszystkich językach. Normalnie, ilekroć przybija do portu nowy transportowiec, Maruzena ogłasza nowy spis książek, posiadanych na składzie. Jeżeli oryginalne książki są mało dostępne, to przekłady cieszą się ogromną poczytnością. „Faust" Goethego doczekał się 40 wydań. Wydawnictwo Maruzena posiada filie rozsiane po całej Japonii. Należy pamiętać, że w Japonii wiele książek wydawanych jest również w języku angielskim. Przeważnie są to jednak propagandowe wydawnictwa przeznaczone dla Europejczyków. Rocznie wydawanych w Japonii jest circa 24.000 książek. Fachowe książki w fabrykach i zakładach handlowych są rozdawane pracownikom zupełnie bezpłatnie. Japonia posiada 5000 bibliotek publicznych, 1125 dzienników i 728 czasopism zawodowych. W księgarniach wolno czytać książki od wczesnego ranka aż do późnego wieczora. Dzięki temu zwyczajowi i młodzi i starsi studiują w ten sposób wszelkie nowości bezpłatnie. Propaganda książki i jej sprzedaż dzięki temu czytelnictwu tylko wzrastają. (BEw)

## OFIARY

Na ubogie dzieci polsko-ewangelickie na Pograniczu niemieckim na Kresach Zachodnich. Pani N. Voigt zł. 10, p. H. Getel zł. 3, Pani Dyrektorowa W. Heinrichowa zł. 20, P. Gitner w imieniu firmy Ch. Geber paczkę odzieży, Pani Zofia Betzowa 2 paczki odzieży.

### Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

*Ochrzczano*: 2 chłopców, 1 dziewczynkę i 2 neofitów.

*Slub zawarli*: Jakób Juliusz Kamieniecki z Antoniną Jerzykowską, Gustaw Adolf Küntzel z Amandą Emilią Schmidt.

*Zmarli*: Emil Rondio l. 46, Wanda Rynkiewicz l. 39, Emilia Mielke z d. Lafery l. 50, Maria Bork z d. Pietrucha l. 78, Marianna Knedler ur. Grabińska l. 64, Aleksander Trenkner l. 61, Karol Weinz l. 73, Edward Poliński l. 21.

# Porządek nabożeństw

**w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej**

Dnia 18 grudnia IV Niedziela adwentowa.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Loth.
„ 9,15 „ „ szkolne w sali konf. Ks. Krenz.
„ 9,30 „ „ niemieckie Ks. Michelis.
„ 11,30 „ „ w kościele główne Ks. Rüger.
„ 1,15 „ „ dla dzieci Ks. wik. Wegener.
„ 9,30 r. „ w kaplicy ul. Osiecka 41 k t. Jadwiszczok.
„ 11,30 r. „ w kaplicy ul. Mińska 13 „ „
„ 12,30 „ „ „ „ ul. Mińska 13 dla dzieci kand. teol. Jadwiszczok.
„ 10,30 „ „ na N.Bródnie Ks. wik. Wegener.
„ 11,30 „ „ we Włochach, Parkowa 22, Ks. Wojak.
„ 11.— „ „ w kaplicy Żytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 20 grudnia 7,30 w. naboż. bibl. ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 23 grudnia 9 rano nabożeństwo komunijne

Dnia 24 grudnia Wieczór Wigilijny.

godz. 12,30 pp. nabożeństwo w kościele dla dzieci Ks. wik. Wegener.
„ 3.— „ „ „ „ niemieckie Ks. Rüger.
„ 4.50 „ „ „ „ główne Ks. Loth.
„ 4,30 „ „ w kapl. „Tabity" w Skolimowie Ks. Michelis.
„ 4,30 „ „ we Włochach ul. Parkowa 22 Ks. Krenz.
„ 5,— w. „ na Nowym Bródnie Ks. wik. Wegener.
„ 6.— „ „ w Pruszkowie Ks. wik. Kożusznik.
„ 6.— „ „ w kaplicy szpitalnej Ks. Rüger
„ 7.— „ „ w kapl. Osiecka 41 k. t. Jadwiszczok.
„ 7,30 „ „ w kaplicy Żytnia 36 ewang. Burchardt.

### W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 18.XII w IV Niedzielę Adwentu o godz. 9,30 nabożeństwo ze spowiedzią i Komunią Świętą dla osób wojskowych i cywilnych odprawi Ks. Senjor Feliks Gloeh.

Dnia 24.XII o godz. 16-ej nabożęństwo wigilijne odprawi Ks. F. Gloeh.
„ 25.XII I Św. Nar. Pańskiego nab. o godz. 10-ej — Ks. F. Gloeh.
„ 26.XII II Św Nar. Pańskiego nab. o godz. 10-ej — Ks. F. Gloeh.

W II Św. Nar. Pańskiego zaraz po nabożeństwie Zarząd Koła Opieki nad Żołn. Ewang. urządza przyjęcie gwiazdkowe dla żołnierzy i dla dzieci ze Szkółki Niedzielnej w sali Kasyna Szkoły Podchorążych Lotnictwa, tuż obok Kościoła.

## RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8.00; 11.— Audycja dla szkół.

**Niedziela** dn. 18.XII 1938 r. 11,45 Muzyka 12,03 Poranek symf. 13,15 Muzyka obiadowa 14,40 „Wszystkiego po trochu" — Aud. dla dzieci 16.30 Arie i pieśni 17.00 Słuchowisko 17 30 Podwieczorek 19,30 Płyty 21.20 Operetka Lehara.

**Poniedziałek** dn. 19.XII. 1938 r. 12.03 Audycja południowa 13,00 Koncert 13,30 Aud. dla liceów 15,00 Słuchowisko 15.30 Muzyka obiadowa 16,35 Recital fortep. 17,30 Muzyka 18,00 Audycja dla wsi 18,30 Muzyka 19.00 Audycja żołnierska 19,30 Koncert 21.00 Muzyka 22.00 Audycja muzyczna.

**Wtorek** dn. 20.XII. 1938 r. 12.03 Audycja południowa 15.00 Powieść 15.30 Muzyka 16.30 Recital skrzypcowy 17.00 Arie operowe 17.30 Z pieśnią po kraju 18,00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19,00 Koncert rozrywkowy 21.00 Koncert 21,50 Aud. literacka 22.05 Audycja słowno-muzyczna.

**Środa** dn. 21.XII. 1938 r. 12.03 Audycja południowa 15.00 Audycja dla młodz. 15.05 Audycja dla młodzieży 15.30 Mnzyka 16,35 Utwory wiolonczelowe 17.00 Odczyt 17.15 Koncert 18.00 Aud. dla wsi 18.40 Dyskutujmy 19.00 Koncert 21.00 Koncert chopinowski 21.45 Rozmowa adwentowa 22.00 Muzyka.

**Czwartek** dn. 22.XII 1938 r 12.03 Audycja połudn. 15.00 Aud. dla młodzieży 15.15 Pogadanka 15.30 Muzyka 16.20 Koncert 17.05 Odczzt 17.20 Utwory fortep. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 Pogadanka 19.00 Koncert 21,00 Słuchowisko 21.30 Utwory chóralne 21.45 Rozmowa adwentowa 22.00 Płyty 23.05 Koncert kameralny.

**Piątek** dn. 23.XII 1938 r. 15.00 Aud. dla młodzieży 15.30 Muzyka obiaeowa 16.35 Muzyka 17.00 Opowieść o Bachu 18.00 Aud. dla wsi 18.50 Koncert 19,15 Koncert 21,00 Rozmowa adwentowa 21.15 Koncert 22.45 Muzyka.

**Sobota** dn. 24.XII 1938 r. 11.25 Audycja dla dzieci 15.00 Słuchowisko 15.30 Koncert 16.25 Wigilia 16.55 Kolendy 17.20 Powieść 17.40 Fortepian 18.00 Kolendy 18.30 Przemówienie wigilijne 18.45 Aud. dla Polaków za granicą 19.15 Muzyka 19.55 Koncert 19.45 Transmisja z Gdyni 21.00 Audycja literacko-muz. 21,35 Koncert 23,30 Felieton 24.00 Transmisja z Jabłonkowa na Zaolziu.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 14 — 18; 22 — 24. Zaś w niedzielę i święta: 13 — 18; 22 — 1.

STACJE KROTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.



Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 4.30 15

Redaktor i Wydawca: Ks. senior FELIKS GLOEH

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa. Puławska 4. tel. 4. 30-15.